

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Elizy Perkowskiej *Sztuka niespełnienia. Biografia twórcza Anny Iwaszkiewiczowej*, napisanej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego pod kierunkiem prof. dra hab. Stefana Chwina.

1. Postać Anny Iwaszkiewiczowej od przynajmniej 30. lat cieszy się zainteresowaniem badaczy, głównie badaczek. Złożyło się na to wiele powodów: reinterpretacja życiorysów kobiecych w poszukiwaniu nowych wzorców twórczości, łatwiejszy dostęp do archiwów państwowych i prywatnych, mniej lub bardziej energicznie toczące się przedsięwzięcia edytorskie skupione na dokumentach osobistych Jarosława Iwaszkiewicza (dziennik, korespondencja), co nieuchronnie objęło uwagę również na osobę i pisarstwo jego żony. W rozprawie Elizy Perkowskiej wymienione motywacje odgrywają pewną rolę, ale nie są dominujące. Autorka stara się zachować dystans wobec nich, a także wyjść poza jakiegokolwiek schematy, szukając uzasadnienia dla wyboru przedmiotu pracy w samej biografii Anny, oglądanej z perspektywy jej aktywności twórczej, nie zaś w analizach sytuacji życiowej (żona wielkiego pisarza) lub istoty gatunku (czy warto poświęcać biografię osobie, której dorobek pisarki jest nikły, kwestionowany?).

2. Autorka zachowuje w pracy układ chronologiczny, w 18. rozdziałach omawia przebieg życia Anny oraz jej dokonania pisarskie, obejmujące dziennik, korespondencję, przekłady oraz artykuły naukowe, eseje. Anna Lilpopówna, nazywana Hanią, przeżyła co najmniej dwie tragedie, które mogły pogłężyć ją w traumie i zadecydować o jej stanie psychicznym: rozwód rodziców (jej matka Jadwiga ze Stankiewiczów zakochana w pianinie Józefie Śliwińskim zdecydowała się opuścić męża, co oznaczało również utratę córki). Być może ten fakt zaciążył na zdrowiu psychicznym Hani, a pośrednio na jej stosunku do cielesności, miłości fizycznej, macierzyństwa. Autorka rozprawy wiąże te idiosynkrazje z przesadnie higienicznym wychowaniem nadzorowanym przez oddaną, ale być może również toksyczną ciotkę, siostrę ojca, Anielę Pilawitzową, a także z rodzinnymi skłonnościami do depresji (ojciec Anny – i to drugi dramat - Leopold Wilhelm Lilpop popełnił w 1930 samobójstwo). Te okoliczności (lub inne, których się nie domyślamy) doprowadziły Annę do całkowitego załamania psychicznego, wymagającego hospitalizacji i leczenia psychiatrycznego w zakładach zamkniętych, a potem długiej kuracji domowej. Ostatecznie Hanna wyszła z opresji, jak się przyjmuje, na skutek wstrząsu spowodowanego wojną i okupacją. Było to podobno zgodne z mechanizmem psychicznym, który pozwalał wypierać dawne traumy i zastępować je uwagą skierowaną na aktualne zagrożenia. Po odbyciu w czasie kampanii wrześniowej wędrówki na wschód, równie beznadziejnej jak perygrynacje innych ludzi, małżonkowie wrócili do Brwinowa i Stawiska, wkrótce potem dołączyły do nich córki wcześniej wysłane w tym samym kierunku samochodem z kierowcą.

W czasie okupacji oboje Iwaszkiewiczowie pomogli wielu ludziom, przede wszystkim ze świata artystycznego, przekazując im pieniądze otrzymywane na ten cel od rządu londyńskiego, udzielając krótkoterminowego schronienia lub wielotygodniowej gościny. Nie dzielili ludzi na Żydów i resztę świata. Z narażeniem życia ratowali osoby pochodzenia żydowskiego, spalonych konspiratorów, a latem i jesienią 1944 powstańców i ludność cywilną uciekających z płonącego miasta. I Anna całe życie bojąca się bakterii, braku higieny, zamieszania szeroko otworzyła przed potrzebującymi swój dom, i - przepraszam za banał –

serce. Jej stosunek do rzeczywistości powojennej był – jak u wielu innych – niejednoznaczny. Cieszyła się z odzyskanego śmietnika, pewien liberalizm lat 1946-1948 dawał nadzieję na odbudowę kraju i jego kultury.

Autorka rozprawy świetnie pokazuje źródła i konsekwencje tej ułudy. Dzięki przedwojennym kontaktom z „Kółkiem” księdza Władysława Korniłowicza, pogłębionych rozeznaniem we francuskim personalizmie (powojenna wizyta Emmanuela Mouniera w Polsce) Anna uznała za możliwe zbliżenie na gruncie lewicowym odnowionej myśli katolickiej i komunizmu. Stalinizm rozwiął te oczekiwania. Ale po 1956 pojawiło się okienko w tunelu. Dlatego znów kibicowała funkcjom publicznym spełnianym przez Iwaszkiewicza, namawiała go do objęcia stanowiska prezesa Związku Literatów. Przed wojną nie akceptowała dyplomatycznych funkcji męża, teraz uważała, iż dla dobra sprawy jego aktywność publiczna jest niezbędna. W latach 60. była już innego zdania. Nie rozumiała niechęci środowiska pisarskiego okazywanej własnemu prezesowi. Podobnie jak on sam. Iwaszkiewiczowie nie uchwycili istotnej zmiany – systematycznego przesuwania się w stronę coraz szerzej kontestowanej władzy.

Ale to nie była jedyna trudność, z jaką Anna musiała mierzyć się w tym czasie. Starość okazała się wymagająca ponad siły. Do kłopotów fizycznych dołączyły się rozterki i niepokoje duchowe związane z jej narastającą religijnością, napięcia między małżonkami (Jarosław był równie nerwowy i niepokodzony ze sobą i światem), kłopoty z córkami, które prowadziły zdaniem Anny bałaganiarskie życie, wreszcie kłopoty ze Stawiskiem, które należało pilnie przeorganizować, a może także sprzedać, na co nie było porozumienia rodzinnego.

3. Te i inne wydarzenia stanowiły kanwę życia Anny; jak wynika z zapisów dziennikowych, tak samo mocno lub nawet mocniej zajmowała ją samoświadomość i strona duchowa. Wyjechała do Kijowa w 1915 razem z ojcem, i cofającą się armią carską, nieco później udała się do Moskwy. Zetknęła się tam z wielką sztuką rosyjską i polskimi uchodźcami ze świata artystycznego. Eliza Perkowska bardzo subtelnie i trafnie, a także ze starannością i precyzją omawia przełom duchowy, jakiego doznała przyszła Iwaszkiewiczowa. Uznała tę przemianę za platońskie wyniesienie przeżycia estetycznego na szczyt doznań, podkreślając, że tego rodzaju doświadczeń mogło zdaniem Anny dostarczyć tylko dzieło doskonałe, obdarzone częścią boskości. W ten sposób pisarka łączyła obie sfery kształtujące jej osobowość: religię i sztukę. Istota zainteresowań Anny kierowała jej uwagę ku twórcom wybitnym (Marcel Proust, Joseph Conrad), jednocześnie narzucając przekonanie, że ona sama jako kobieta może się zdobyć jedynie na nietwórczą realizację cech gatunkowych.

Bardzo trafnie zauważa też Autorka rozprawy, że kontakt z wybitnymi dziełami otworzył przed Anną alternatywne pole samorealizacji. Od roku 1929 tłumaczyła Prousta, marząc o przełożeniu całości jego najśłynniejszego dzieła, a także Jules’a Verne’a, Alaine-Fourniera (włśc. Alaine’a Albana Fourniera), Michela Butora, Renego Ètiemble’a, Natalie Sarraute, Jean Paule’a Sartre’a, Virginie Woolf i – co może trochę dziwić, bo to tłumaczenie wymagało wiedzy z różnych dziedzin nauki - Alfreda Northa Whiteheada. Anna nigdy nie brała się do dzieł zasadniczych w dorobku konkretnego pisarza, obszernych, wymagających całkowitego zaangażowania, zadowalała się przekładem fragmentów; tłumacząc, dawała upust swoim zainteresowaniom, co miało usprawiedliwiać jej odwagę sięgania po rzeczy wybitne. Kilka przekładów pozostało w rękopisie, jak np. słynne *Milczenie kartuzów* Augustina Guilleranda, mnicha z tego zakonu roztrząsającego jego surowe zasady. Tłumaczka była też autorką esejów, m.in. o Prouście, Conradzie, Tomaszu Mannie, cenionych i nierzadko prekursorskich. Napisała także uroczą książkę o zwierzętach domowych, opiece nad nimi i

obustronnej miłości, a także szkic *Moje Fontainebleau* o dwu miejscach – Zakopanem i Uście, gdzie przeżywała ważne chwile swego życia.

W Wikipedii znalazła się taka uwaga o Annie, że była biseksualna. Czy autorów hasła skłoniła do tego wniosku pełna oddania i fascynacji znajomość z muzą Skamandrytów Marią Morską? Czy wybitna, niebiańska uroda obu pań, ich przesubtelnione zmysły, przekroczenie niewidocznych granic (ale czy zostały przekroczone?) uzasadniały tak stanowczą opinię? Eliza Perkowska nie dąży do jednoznacznych rozstrzygnięć. Zdobywa się na szczyty subtelności, omawiając relacje Anny i Marii; erotyzm był z pewnością jednym z czynników przyciągających do siebie kobiety, ale nie jedynym. Ta krótkotrwała, przerwana przez Iwaszkiewiczową znajomość była jak akt sceniczny; zakłada się, że aktorzy grali tu w zgodzie ze swoim wnętrzem, ale prawda uczuć wymagała nadzwyczajnej oprawy, bogatej scenografii, wyłączenia ze świata społecznego. Być może nawet ów impuls erotyczny został tu wykreowany np. na wzór Prousta, co nie znaczy, iż był papierowy, literacki.

4. Trzeba było powiedzieć tyle o Annie, by pokazać, jaki punkt widzenia i jakie rozwiązania przyjęła Eliza (Perkowska). Nie realizowała formuły „życie i twórczość”. Nie nastawiała się na poszukiwania nowych faktów, raczej na obudowanie tego, co już wiemy, komentarzami pochodzącymi od innych świadków tej biografii. To, oczywiście nie znaczy, że nowych faktów w ogóle nie było. Eliza Perkowska odnalazła kilkanaście listów z kręgu rodzinnego, co pozwoliło na częściową weryfikację obiegowych opinii, np. na temat ciotki ze strony ojca, Anieli Pilawitzowej i jej relacji z bratanicą.

Wyczuwam pewną niechęć Autorki rozprawy wobec Iwaszkiewicza; pisze ona, iż chwalił się, a może nawet chętnie oddaniem, z jakim pielęgnował żonę w latach jej największego kryzysu psychicznego. Może nie był opiekunem idealnym, ale cierpliwość wobec sytuacji, która mogła się rozwijać w dowolną stronę, była naprawdę godna podziwu. Zajmowanie się ciężko chorą Anną i dwiema dziewczynkami, z których dopiero starsza wchodziła w wiek nastoletni, nie było rzeczą prostą, nawet jeśli uwzględnimy dobrą sytuację finansową Iwaszkiewicza, jego znajomości (niezmiennie konieczne w warunkach polskich), oddanie przyjaciół i dalszej rodziny. Wydaje się, że głównym powodem owej niechęci jest jednak przede wszystkim homoseksualizm pisarza, ogólnie znany, skrywany jedynie w sytuacjach oficjalnych. Anna oczywiście wiedziała o świecie męskich miłości męża. Dlaczego je tolerowała? Czy przynosiły jej cierpienie, czy tylko były kłopotem?

Ciągle mam w pamięci formułę Tomasza Burka, który pisząc we wstępie do 1. tomu listów Anny i Jarosława z lat 1922-1926 o ich związku, przyznawał, że psychologia XX wieku okazała się bezradna wobec tego fenomenu. Co więcej, nic się nie zmieniło od tamtego czasu. Rozumiemy coraz lepiej ludzką popędowość, która realizuje się w różnych wariantach homo- i heteroseksualności. Ale mamy trudność w rozumieniu związku łączącego ludzi tak drażliwie różnych, jak Anna i Jarosław. Mamy kłopot, gdy próbujemy niestandardowe potrzeby i zachowanie seksualne uzgodnić z kategoriami zaufania, lojalności, wierności, zazdrości. Wydaje się, że to kwestia wykraczająca poza seksualność. Trzeba mówić w tym miejscu także o społecznych wzorach rodziny. Rodzina Iwaszkiewiczów, choć z pozoru zupełnie samo swoja, oryginalna, niezwykła przenosiła w wiek XX elementy tradycyjne. Choć żadne z małżonków nie dorastało w środowisku dworskim, to Stawisko dawało poczucie gniazda cementowanego stabilizacją i przeszłością rodową. Zmiana stosunku Anny do życia, odrzucenie tego, co sama nazywała rozwiązłością czasów moskiewskich, na rzecz powinności rodzinnych i macierzyńskich, ułatwiało łagodne wejście w tradycyjne role.

Nie chcę przez to sugerować, że po ślubie Anna stała się panią na Stawisku, gospodynią. Model rodziny jako gniazda osadzonego w miejscu stwarzającym dobre warunki

do życia spotykał się w przypadku Iwaszkiewiczów ze szczególnym potraktowaniem związku małżeńskiego jako przestrzeni półotwartej, dającej dużo wolności. Każde z nich inaczej realizowało wynikające stąd możliwości. Być może Anna cierpiała, gdy w kontaktach z mężczyznami Iwaszkiewicz zaspakajał nie tylko własną popędowość; także kochał, czego najpełniejszym przejawem był związek z umierającym na gruźlicę Jerzym Błeszyńskim. Być może w latach 50. cierpiał z kolei on, kiedy przeżywająca niepokoje duchowe Anna uciekała do Ustki; tam, na ogół sama (czasami z wnukami), odpoczywała od Stawiska, może także od samego Jarosława, czytając, przygotowując się do rekolekcji u ks. Ziei. W latach powojennych podróżowali coraz częściej osobno; składały się na to różne przyczyny, m.in. delikatne zdrowie Anny, ale wydaje się, że więź małżeńska na tym nie traciła. W tym modelu, który uznali za własny, nie pojawiały się – przynajmniej na powierzchni - mechanizmy kontroli, braku zaufania. Pewne analogie przynosi związek Sartre'a z Simone de Beauvoir lub zasłyszane historie małżeństw, gdzie partnerstwo intelektualne łączyło się ze swobodą zachowań seksualnych. Pożycie Iwaszkiewiczów, by użyć języka urzędu stanu cywilnego, nie wpisywało się w żadną z tych sytuacji. Stabilizowały je rodzina, rodzinność, dom, dzieci.

Podejmując w recenzji ten temat, bynajmniej nie sugeruję, iż Doktorantka poświęciła mu za mało miejsca. Ustalenie proporcji dzieła uważam za integralny gest autora. Zastanawiam się natomiast, jak pisarskie, przekładowe zainteresowania Anny Iwaszkiewicz, jak rytm jej pracy, przyspieszony w latach 1927 – 1930, kiedy była matką dwu małych dziewczynek, współistniał z jej oczekiwanym i spełnionym (w przeciwieństwie do sztuki) macierzyństwem. Eliza Perkowska poświęca temu zagadnieniu rozdział 6, przypisując osobowości Anny głęboką niespójność, co przynosiło równoczesne zmaganie się z niebotycznymi ambicjami i wątpieniem w siłę własnego talentu, z pragnieniem stabilizacji rodzinnej i wyniesieniem swego życia ponad ten poziom. Ta niespójność mogła się też wyrażać, jak sugeruje Perkowska, obojętnym stosunkiem do haseł emancypacyjnych i do „zalewającej” rynek, jak to elegancko ujmowali krytycy, literatury kobiecej, a także nieprzewidywanym konfliktem pisania i macierzyństwa.

Takie są przejawy niespójnej osobowości. A jaka jest jej przyczyna? Wydaje się, że Autorka rozprawy zbyt szybko wyłącza z życia Anny jej matkę - Jadwigę. Jest wysoce prawdopodobne, iż utrata matki w dzieciństwie, okoliczności tego wydarzenia musiały pozostawić w pamięci dziewczynki bolesną ranę, ślad, którego nie miała okazji przepracować, ponieważ u Lilpopów o Jadwidze się nie mówiło, traktowano ją jako niebyłą. Rozumiem pięknie opisaną przez Perkowską fascynację Anny muzyką Aleksandra Skriabina, nie ona jedna uznała kompozytora za objawienie boskiej mocy sztuki. Potrzeba partycypowania w dziele wzniosłego tworzenia, potrzeba czystości, przejawiająca się u Anny w wielu dziedzinach życia, odejście od moskiewskiego stylu zachowań, który sama nazwała rozwiązłym oznacza również świadome lub tylko częściowo świadome zerwania z matką symboliczną, przejście na drugą stronę. Stabilizacja rodziny wymagała jednak także zwrotu ku cielesności – pożycie małżeńskie, pamiętamy, jak je ujmował Iwaszkiewicz w konwencji czarnego humoru, stanowiło naturalną konsekwencję zawartego związku. Jeszcze większe zaangażowanie fizyczne pociągały za sobą ciąża i poród. Eliza Perkowska bardzo szybko zauważa, że do doświadczenia porodowego Anna nie nawiązuje bezpośrednio. Wskazuje dzień będący medycznym terminem rozwiązania, po czym, omijając noc zmagania z własnym ciałem, diarystka przechodzi do opisu radości macierzyńskiej: *ecce homo!*.

Wyraźnie nie chce łączyć twórczości, jakkolwiek rozumianej, z ciałem, cielesnością, materią, krwią, fizycznym bólem. Tak uważa Eliza Perkowska i jest to wyjaśnienie potwierdzone tekstowo, inteligentnie wypracowane, przekonujące. Zamykając ten wątek,

chciałabym obok tej argumentacji, poruszyć kilka drobiazgów: uczuciowość Anny i jej codzienne funkcjonowanie budzą wiele pytań. Pisarka skłania się w swoich tekstach do subtelного patosu, ale w korespondencji jest raczej chłodna. Nie chodzi o to, że nie demonstruje uczuć; nie powściągliwość przedstawiania mam na myśli, ale powściągliwość przeżywania. Anna jest w listach nad podziw konkretna, praktyczna, pragmatyczna. W jej powojennej korespondencji pojawiają się narzekania na trudności aprowizacyjne i organizacyjne. Brak towarów dotyczy nie tylko mięsa, pięty achillesowej komunistycznej gospodarki, ale właściwie wszystkich innych produktów. Brak węgla. Nawet w sezonie letnim brakuje warzyw i owoców. Ubrania szyje się z cudem zdobytych materiałów. Szynka (w puszcze?), którą Jarosław pod nieobecność żony zjadł razem ze swoimi gośćmi, martwi Annę, bo umniejsza zapasy chomikowane na Wielkanoc. To z kolei rozwściecza Jarosława, zirytowanego – graniczącą ze skąpstwem – skrzętnością gospodarską małżonki. Żle funkcjonuje transport kolejowy: zdobycie biletów sypialnych na podróż z Warszawy do Ustki lub Rabki czy Zakopanego, standardowe trasy wyjazdowe Anny, jest nie lada wyczynem. Poza tym nigdy się nie wie, na co się trafi, jak długo podróż potrwa i czy będzie można kupić bilet powrotny. W dodatku w opinii Anny za taką wygodę trzeba horrendalnie dużo zapłacić. Trudno też w warunkach gospodarki komunistycznej prowadzić stawiskowy folwark, zatrudniać ludzi do pracy, płacić podatki, układać się z władzami.

Autorka rozprawy nawet w minimalnym stopniu nie zamierza konfrontować pracy literackiej, przeżyć duchowych Anny z jej aktywnością domową, gospodarską. Myślę, że to założenie pozwala omijać różne niespójności i niekonsekwencje, naturalne dla sylwetek ludzkich, ale zbyt mocno i zbyt jednostronnie profiluje osobę Anny. Była ona zarówno Marią z Ewangelii św. Łukasza, jak i Martą. Przyjmowała na siebie trudne obowiązki i nierzadko cierpienie, ale miała w sobie wielkie pokłady autentycznego uroku oraz -zaryzykuję – kokieterii. Ta właściwość uwidacznia się przede wszystkim na wielu zdjęciach z okresu przedwojennego: wystudiowany przechyl głowy ozdobionej pięknymi włosami i najmodniejszą fryzurą, delikatny uśmiech, wyciągnięcie szyi demonstrujące jej smukłość. Przy analizie dokumentów osobistych artystów (pisarzy) być może należałoby zastosować (i to wcale nie metaforycznie) poetykę kontrapunktu. W przypadku Iwaszkiewiczów, bardzo muzycznych, uzdolnionych muzycznie i wrażliwych, jak mało kto, na jakości estetyczne wywoływane przez muzykę, określenie to wydaje się niezwykle trafne. Ich korespondencja i wysublimowana twórczość literacka (w przypadku Anny przede wszystkim przekładowa) to dwie niezależne „linie melodyczne”, oddzielone od rzeczywistości powszedniej. Taki wybór wywołuje poczucie niedosytu. Ale jak już pisałam wcześniej, ujęcie wybrane przez Autorkę honoruję jako podstawę jej samodzielności twórczej i przyjmuję bez dalszych dyskusji.

Tym bardziej, że praca jest bardzo dobra, ciekawa, subtelnie objaśniająca kwestie artystyczne, filozoficzne, religijne. Eliza Perkowska wykorzystała dostępne materiały, zapoznała się z Archiwum na Stawisku, z rodziną Lilpopów, ze środowiskiem Skamandrytów i z innymi wybitnymi postaciami polskiej kultury. Rozprawa została napisana pięknym językiem, podatnym na bieg myśli Autorki, zachowując logikę wywodu, porządek kompozycyjny i konsekwencję. Prawie nie ma tu czego poprawiać (może poza kilkoma literówkami, głównie w nazwiskach francuskich). Rzecz jest właściwie gotowa do opublikowania. Dodaję więc z formalnego obowiązku, że rozprawa Elizy Perkowskiej spełnia wymagania stawiane pracom, których autorzy ubiegają się o stopień doktora nauk humanistycznych. Zasługuje na wyróżnienie. Zwracam się do Rady Dyscypliny Literaturoznawczej Uniwersytetu Gdańskiego z prośbą o dopuszczenie mgr Elizy Perkowskiej do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Grzegorz Borkowski